

AZYL

TOMASZ

ILNICKI

ZAPISKI Z CZARNOBYLA



TOMASZ ILNICKI

AZYL

ZAPISKI Z CZARNOBYLA



Redaktor prowadzący: Wojciech Nowakowski
Redakcja: Piotr Tomza
Korekta: Piotr Tomza, Wojciech Nowakowski
Zdjęcia: Tomasz Ilnicki
Projekt okładki: Marcin Dolata
Zdjęcie na okładce: prezsionek bloku reaktora nr 5, fot. Paweł Suder
Skład i łamanie: Maciej Torz

Copyright © by Tomasz Ilnicki 2017–2026

Copyright © by Sorus® 2017–2026

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN 978-83-67139-16-8 książka

ISBN 978-83-67139-17-5 e-book

Wydanie II, Poznań 2026

Printed in Poland

Twoja opinia jest dla nas ważna! Zachęcamy do podzielenia się wrażeniami
po lekturze tej książki i dodania swojej oceny: www.sorus.pl/opinia

Masz pomysł na książkę lub gotowy tekst? Opublikuj swoje dzieło ze wsparciem
wydawnictwa i dołącz do grona naszych autorów: www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóźnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

e-mail: sorus@sorus.pl

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl/sklep



www.sorus.pl



[dmsorus](#)



[wydawnictwosorus](#)

Moim Rodzicom

Wstęp

Czarnobyl. Katastrofa. Promieniowanie. Urodziłem się zaledwie dwanaście miesięcy przed wybuchem reaktora nr 4, więc ominęło mnie wszystko, co wydarzyło się zaraz potem. Najpierw: ogólnoswiatowa panika. Następnie: wielka debata nad sensem istnienia elektrowni jądrowych.

Dziś po jednej i drugiej nie ma już ani śladu. O Czarnobylu od lat nie mówi się w polskich mediach, a wiedza o intrygujących przyczynach katastrofy pozostaje domeną jedynie pasjonatów tej tematyki. A przecież wybuch elektrowni jądrowej na Ukrainie to jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Życie tysięcy ludzi legło w gruzach, a miliony ogarnął zwierzęcy strach o przyszłość.

Co zostało po tamtych emocjach? I po tamtym miejscu?

Obszar, z którego po katastrofie ewakuowano zagrożoną skażeniem ludność, nazywany jest dzisiaj Strefą Wykluczenia. Jest niedostępny, ale nie aż tak, by nie dało się do niego dotrzeć. A kto zrobi to raz, chce tu wracać. Bo Strefa to magiczny mikroświat angażujący każdy fragment wyobraźni. Niepowtarzalny i tajemniczy. Żywy. Prowokujący do odkrywania upiornych zagadek i eksplorowania niezbadanych miejsc charakterystycznych dla specyfiki funkcjonowania Związku Sowieckiego.

Byłem tam już kilkadziesiąt razy.

Nigdzie indziej nie czuję się równie wolny i wyjątkowy.

Teraz chcę zabrać tam ciebie.

Chcę opowiedzieć o przygodzie i o dreszczach, ale też o fascynującej historii tego miejsca. I to historii poznanej z pierwszej ręki, bo choć

nie mam ambicji, by podejmować się odpowiedzi na pytania związane z czarnobylską katastrofą od strony technicznej, to zgłębiając temat dotarłem do wielu polskich i ukraińskich ekspertów z dziedziny energetyki jądrowej oraz – i to przede wszystkim – do byłych mieszkańców Prypeci, niegdyśszego radzieckiego miasta-ogrodu, a dziś – miasta duchów. I jedni, i drudzy podzielili się ze mną niesamowitymi relacjami dotyczącymi okoliczności ewakuacji oraz funkcjonowania Strefy tuż po wybuchu. Uzupełniają one opowieść o tym, co sam tam widziałem i czego doświadczyłem.

A zatem, zapraszam w podróż. Do miejsc, które paraliżują zmysły i wywołują ciarki. Miejsc przerażających, zaskakujących i wychodzących naprzeciw najszybszym fantazjom drzemących w nas odkrywców. Do miejsc tworzących mój azyl.

Witaj w alternatywnym świecie

Kiedy kilka lat temu wpadła mi w ręce gra komputerowa „Call of Duty 4: Modern Warfare”, nie przypuszczałem, że jeden jej fragment aż tak zmieni moje życie. To była misja w Prypeci, kultowa, w kręgach graczy owiana legendą. Przemierzając jako wirtualny żołnierz upiorne miasto, natknąłem się między blokami na czerwoną, pordzewiałą małą karuzelę. Natychmiast stanął mi przed oczami Grabówek, dzielnica Gdyni. Ileż to razy w trakcie spędzonych tam trzech lat dzieciństwa kręciłem się do upadłego na niemal identycznych instalacjach, tak charakterystycznych dla polskich blokowisk lat dziewięćdziesiątych! Wspomnienie podziało jak impuls. Ogarnęła mnie przemożna chęć, by znaleźć się przy tej karuzeli. Gdy chwilę później na ekranie telewizora zobaczyłem również zrujnowany, potężny basen z ogromnymi oknami – jeden z symboli Strefy – podjąłem decyzję, od której nie było odwrotu.

Musiałem tam jechać.

Topografia Strefy

Czarnobylska Elektrownia Atomowa im. W. I. Lenina

Jeden z głównych celów podróży. Znajdują się tu bloki nr 1, nr 2, nr 3 oraz blok nr 4, w którym doszło do wybuchu, przykryty Sarkofagiem, czyli betonową powłoką zbudowaną po katastrofie, by chronić atmosferę przed promieniowaniem jonizującym.

Prypeć

Miasto-widmo położone ok. 3 km na północny zachód od elektrowni. Zamieszkiwało je blisko 50 tys. osób, głównie pracownicy elektrowni i ich rodziny. Od lat pozostaje zrujnowane i zarośnięte. Jedna z największych atrakcji Strefy.

Czarnobyl

Niewielkie miasteczko, ok. 15 km na południowy wschód od elektrowni. Baza wypadowa dla wielu odwiedzających – można tu wynająć pokój w hotelu.

Radar Duga, tzw. Oko Moskwy (kompleks miasteczka wojskowego Czarnobyl-2)

Potężna stalowa konstrukcja pełniąca funkcję radaru pozahoryzontalnego. W czasie zimnej wojny miał on ostrzegać Sowietów przed atakiem nieprzyjaciela. Wspinaczka na Dugę oficjalnie jest zakazana, ale pozostaje marzeniem wielu turystów. Zdarzają się wyprawy, których głównym celem jest wejście na jej szczyt.

Rosocha

Składowisko pojazdów, które uległy skażeniu podczas katastrofy. Do niedawna miejsce niezwykle, rodzaj muzeum na otwartym powietrzu, pełne najprzeróżniejszych maszyn: latających, kołowych i gąsienicowych. Rozgrabiona przez zorganizowane grupy handlarzy złomu, dziś Rosocha właściwie już nie istnieje.

Burakówka

Miejsce pochówku wszystkiego, co zostało skażone. Doły, w których składowano niebezpieczne rzeczy, z czasem urosły w wielkie kopce. Grzebano tu również zastrzelone zwierzęta.

Bloki nr 5 i nr 6 nieopodal elektrowni

Niedokończony, gigantyczny budynek mający zwiększyć wydajność elektrowni. Jego budowę przerwano po wybuchu reaktora nr 4. Ota- czają go potężne dźwigi.

Chłodnie kominowe

Miały schładzać przyszłe reaktory bloków nr 5 i nr 6. Również nie do- kończono ich budowy.

Ośrodek wypoczynkowy „Szmaragdowy”

Drewniane domki w lesie nad rzeką. Mieszkały w nich rodziny przyjeż- dżające tam na wypoczynek.

Opuszczone wsie

Na terenie Strefy znajduje się ich wiele. Są trudno dostępne, często jedynym sposobem dotarcia pozostaje samochód terenowy. Dzięki temu można w nich znaleźć najwięcej „skarbów”, czyli rzeczy codzien- nego użytku rodem z ZSRR.

Rudy Las

Las w pobliżu elektrowni, który w wyniku napromieniowania zmienił barwę na pomarańczowo-rudą. Został szybko wycięty. Dziś rosną tam drzewa o naturalnej barwie.

Stacja Janów

Stacja kolejowa w pobliżu Prypeci, aktualnie cmentarzysko pociągów.

Dźwigi portowe naprzeciwko miasta Prypeć

Choć to nielegalne, warto znaleźć się na samym ich szczycie. Rozpociera się stamtąd wspaniały widok na całą Strefę.

Laboratorium i jego okolice

Przeprowadzano tu eksperymenty na norkach, które karmiono rybami ze skażonego akwenu. Do dziś można oglądać klatki, w których je przetrzymywano.

Cmentarzysko statków

Port w Czarnobyli na rzece Prypeć. Znajdują się tu skażone wraki jednostek, które pomagały usuwać skutki awarii.

Nim wyruszyłem, postanowiłem zdobyć odpowiednią wiedzę, głównie na temat bezpieczeństwa. Przeszukując Internet trafiłem na stronę zatytułowaną „Strefa Zero”, której właściciele zajmują się organizacją wyjazdów do Zony. Znajduje się na niej największe polskie forum poświęcone czarnobylskiej przygodzie. Przyswojenie ogromu zawartych tu informacji to gigantyczna praca, ale w końcu udało mi się przeczytać wszystkie wpisy. Ich lektura mnie uspokoiła. Eskapada wcale nie wyglądała na niebezpieczną. Czułem jednak, że moja świeżo nabyta wiedza jest nieuporządkowana, a do tego zawiera mnóstwo luk wymagających uzupełnienia.

Pomoc nadeszła z nienacką. Jedna z księgarni internetowych przysłała mi akurat swoją ofertę reklamową, a w niej fragment książki *Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości* autorstwa białoruskiej pisarki Swiełłany Aleksijewicz¹. Lektura była pasjonująca. Książka pozbawiona jest komentarzy, a składają się na nią wyłącznie wypowiedzi ludzi, których ewakuowano ze skażonych terenów, oraz osób związanych z akcją ratunkową. Czytając relacje żon strażaków o brutalnym i błyskawicznym przebiegu procesu śmiertelnego wyniszczenia organizmów ich mężów,

¹ W 2015 roku autorka otrzymała za swoje reportaże literacką Nagrodę Nobla. Jej twórczość dotyczy niemal wyłącznie krajów postsowieckich.

zaczynałem powoli rozumieć skutki promieniowania jonizującego. Jednak nie zdawałem sobie wówczas sprawy, jak bardzo zdemonizowano tę katastrofę i wpływ promieniowania na ludzkie zdrowie.

Sięgając po kolejne książki, nie mogłem jednak zapominać o kwestiach praktycznych. Tą zasadniczą był termin. Jestem nauczycielem, dni wolne mam ustalone z góry i sztywno. Wszystko zależało od dyrektor szkoły.

– Jedź – powiedziała – ale musisz wziąć bezpłatny urlop.

Od tamtej chwili nic już nie stało na przeszkodzie, bym zagłębił się w mroki Czarnobyla. Moje podekscytowanie rośnie, a potęgowały je zamieszczone na stronie „Strefy Zero” opisy wypraw, które czytałem jak mantrę każdego dnia. Gdy wreszcie otrzymałem maila z instrukcjami dotyczącymi wyjazdu, od razu wpłaciłem jego organizatorom odłożone wcześniej pieniądze.

Pomiar promieniowania

Andrzej Karoń, członek Stowarzyszenia Ekologów na Rzecz Energii Nuklearnej (SEREN Polska), wieloletni pasjonat Strefy Czarnobylskiej:

Promieniowanie to strumień cząstek (alfa, beta, neutronów, protonów i in.) lub fal elektromagnetycznych (fal radiowych, podczerwonych, światła widzialnego, UV, X, gamma), emitowanych np. przez cząsteczki, atomy lub jądra atomowe. Promieniowanie możemy podzielić na niejonizujące i jonizujące. Promieniowanie jonizujące powoduje jonizację atomów, z którymi cząstki oddziałują, tj. oderwanie z nich elektronów po dostarczeniu im odpowiedniej energii np. wskutek zderzenia z cząstkami alfa, beta lub protonami albo w wyniku absorpcji energii fal UV, X czy gamma.

Skutki działania promieniowania jonizującego są różne i zależą głównie od rodzaju promieniowania jonizującego, natężenia tego promieniowania oraz od czasu ekspozycji na to promieniowanie.

Dawki promieniowania jonizującego z uwzględnieniem ich wpływu na organizmy żywe mierzy się w Sv (Siwertach) – jest to duża jednostka,

stąd zwykle podaje się je w wartościach rzędu $1/1000$ (mili Sv; $1 \text{ mSv} = 10^{-3}$) czy $1/1\,000\,000$ (mikro Sv; $1 \mu\text{Sv} = 10^{-6}$).

Szkodliwy wpływ na organizmy żywe związany jest z jonizacją atomów i zrywaniem wiązań chemicznych, np. białek. Jednak organizmy żywe w toku ewolucji wytworzyły wiele mechanizmów naprawczych tego typu uszkodzeń. Dopiero przy dużych dawkach procesy naprawcze są nieskuteczne i wzrasta ryzyko chorób nowotworowych lub tzw. choroby popromiennej. Nieduże dawki, rzędu np. $20 \mu\text{Sv}$, są dla człowieka niegroźne. Pewne zmiany obserwuje się dopiero po otrzymaniu jednorazowych dawek rzędu $500\,000 \mu\text{Sv}$ ($0,5 \text{ Sv}$) lub wyższych.

Przygotowania do wyprawy pochłaniały mnie teraz całkowicie. Wciąż uzupełniałem wiedzę. Dzięki niej nabrałem przekonania, że wszechobecny strach przed promieniowaniem to przede wszystkim pokłosie ignorancji, powszechnej nawet w społeczeństwach najbardziej rozwiniętych. Swoje robią też wprowadzające w błąd przekazy medialne, których autorzy nastawieni są głównie na wywołanie emocji u odbiorców. Dziennikarze zazwyczaj nie zadają sobie trudu, by sprawdzić podstawowe informacje i skupiają się wyłącznie na opisie skutków danej katastrofy. A przecież na promieniowanie jesteśmy wystawieni przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, wszędzie – choćby z powodu aktywności Słońca. Mało tego, w Prypeci poziom tła promieniowania jest miejscami niższy niż w wielu rejonach Polski! Przykładowo w Gdańsku promieniowanie kosmiczne (np. właśnie od Słońca) charakteryzuje się współczynnikiem $0,1 \mu\text{Sv}/\text{h}^2$, a w Prypeci wynosi ono często $0,09 \mu\text{Sv}/\text{h}$. Zaryzykowałbym więc nawet tezę, że wizyta w Strefie to chwilami wręcz odpoczynek dla organizmu od promieniowania, oczywiście przy założeniu, że wycieczka obejmuje utarte trasy.

Jednym z krajów o najwyższych dawkach „codziennego” promieniowania jonizującego jest Iran. W pewnych miejscach kreska dochodzi tam do $100 \mu\text{Sv}/\text{h}$! Można zatem wyciągnąć wniosek, że to wciąż

² Oznacza to, że człowiek przyjmie dawkę $0,1 \mu\text{Sv}$ po godzinie przebywania w tym mieście.

wartość bezpieczna dla człowieka, choć jest 1000(!) razy większa od wartości notowanych w Polsce. W miejscowości Ramsar na północy kraju dawki bywają jeszcze wyższe i to znacznie. Badania pokazują³, że mieszkająca tam ludność nie choruje częściej od ludzi mieszkających na terenach o niskich dawkach promieniowania. Należy również pamiętać, że 100 $\mu\text{Sv/h}$ to zaledwie 0,0001 Sv/h. Dlatego wszelkie rewelacje mediów donoszących o np. dziesięciokrotnym wzroście poziomu promieniowania w stosunku do normy nie powinny nikogo przestraszyć.

Hipotezy a rzeczywistość

Siergiej Paskiewicz, doktor nauk biologicznych, pracownik naukowy w Instytucie Problemów Bezpieczeństwa Elektrowni Jądrowych Państwowej Akademii Nauk Ukrainy. W latach 1995-2001 badał wpływ promieniowania na roślinność Strefy. Później zajmował się oceną wpływu budowy Sarkofagu na środowisko naturalne. Jest ekspertem w dziedzinie promieniowania i ochrony środowiska, a także autorem i współautorem ok. sześćdziesięciu prac naukowych i artykułów na temat Czarnobyla. Pomysłodawca i autor strony <http://chornobyl.in.ua>:

Pomimo tego, że w Czerwonym Lesie można otrzymać dawkę promieniowania sto razy większą niż w Kijowie, nie zagraża to zdrowiu człowieka. Wysokie ryzyko stanowią natomiast substancje znajdujące się w glebie. Ten obszar stanowi potencjalne zagrożenie dla otaczającego środowiska. Na przykład, gdy wystąpią podtopienia, to radioaktywne substancje mogą dostać się do rzeki i zostać przeniesione na tereny oddalone od skażonej strefy o wiele setek kilometrów.

Wpływ promieniowania na żywe organizmy polega na uszkodzaniu istotnych elementów komórek. A dokładniej na uszkodzaniu ich najważ-

³ <http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/11769138>

niejszego elementu, czyli aparatu genetycznego, odpowiadającego za podział komórki. Uogólniając, promieniowanie jonizujące doprowadza do mutacji DNA, co powoduje niemożność podziału komórek, a wskutek tego ich śmierć. Jednak uszkodzenie DNA może nastąpić nie tylko z powodu napromieniowania. Także w normalnych warunkach w naszym DNA bez przerwy dochodzi do tysięcy uszkodzeń. Dlatego komórki dostosowały się do tego i „nauczyły się” jak sobie z tym radzić. Posiadają silny system naprawczy, coś w rodzaju specjalnych „brygad remontowych”, które sprawdzają poprawność sekwencji kwasu nukleinowego (kodu genetycznego) i, jeśli znajdą jakieś rozerwanie lub błąd, potrafią odpowiednio zareagować. Zjawisko „mimowolnego” naruszenia struktury DNA to naturalne mutacje. Może za nie odpowiadać wiele różnych czynników, np. zanieczyszczenie środowiska metalami ciężkimi (ołowiem, rtęcią itp.). Jony metali, które dostają się do wnętrza komórek, mogą uszkadzać DNA, co prowadzi do powstania błędów w kodzie, a w konsekwencji do zmniejszenia funkcjonalności komórek. Właśnie dlatego nałogowi palacze (z dymem dostaje się do organizmu wiele szkodliwych substancji, które pogarszają stan aparatu genetycznego komórki) wyglądają o wiele starszej niż osoby, które nie palą i prowadzą zdrowy tryb życia, dostarczając organizmowi niezbędnych witamin i mikroelementów.

To, że nie ma możliwości rozróżnienia uszkodzeń DNA spowodowanych promieniowaniem od tych, które powstały w wyniku działania innych czynników, wywołuje wiele nieporozumień. Nie możemy bowiem stwierdzić z całą pewnością, że małe dawki promieniowania są niebezpieczne dla żywych organizmów. A nie da się tego jednoznacznie określić właśnie z powodu mnogości uszkodzeń DNA. Oczywiście, kiedy poziom promieniowania wyraźnie wzrasta i do aparatu genetycznego komórki trafia go znacznie więcej, w DNA powstaje tak duża liczba uszkodzeń, że „brygady remontowe” nie nadążają z naprawą. I dopiero wtedy ujawnia się bezpośrednia zależność między otrzymaną dawką promieniowania a określonymi skutkami (rezultatem zwiększonej liczby uszkodzeń, których nie da się odbudować, może być np. zaćma albo białaczka).

Oto trzy główne hipotezy dotyczące wpływu promieniowania na organizm ludzki:

1. hipoteza LNT (liniowa) – każda, nawet najmniejsza dawka promieniowania ponad normę, zagraża organizmowi ludzkiemu;

2. hipoteza LT (progowa) – pewne dawki promieniowania mogą powodować choroby (tzn. negatywne skutki promieniowania mogą wystąpić po przekroczeniu określonych dawek; próg dla każdego może być inny);

3. hormeza radiacyjna – pewne dawki promieniowania mogą stymulować organizm, ponieważ promieniowanie sprawia, że komórki pracują intensywniej (na tym polega leczenie poprzez kąpiele radocenne oraz błotne w sanatoriach; nie zawsze jednak taka stymulacja organizmu będzie pożyteczna – ponieważ organizm skupia wszystkie swoje siły na regeneracji i leczeniu wybranych organów, ucierpieć mogą inne, dla których już nie starczy energii).

Która z tych hipotez jest najbliższa prawdy? Uczeni spierają się o to już blisko sto lat. Czy skutki promieniowania zależą od otrzymanej dawki? Czy każda dawka to ryzyko uszkodzenia DNA? I jak ma się do tego mechanizm odbudowy komórek, który pozwolił im przeżyć dziesiątki milionów lat, również wtedy, gdy promieniowanie było sto razy większe niż obecnie?

Jednak to nie naukowcy biorą odpowiedzialność za życie ludzi. Rządy państw, niezależnie od nierozstrzygalności tego sporu, muszą jakoś określać normy i decydować, jakie dawki promieniowania są dopuszczalne i bezpieczne dla obywateli. A ponieważ nie chcą ryzykować, w praktyce powszechnie obowiązuje teoria liniowa, zgodnie z którą należy bezwzględnie unikać wszelkich sytuacji narażających ludzi na dodatkowe promieniowanie.

Jedną z najciekawszych i zarazem najbardziej kontrowersyjnych opinii na temat konsekwencji wybuchu elektrowni w Czarnobylu przeczytałem w opublikowanym kilka lat temu w „Polityce”⁴ wywiadzie

⁴ <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1514110,1,zabojczy-mit-czarnobyla.read>

z nieżyjącym już dziś prof. Zbigniewem Jaworowskim. Wybitny ekspert, członek Polskiej Komisji Rządowej ds. Skutków Katastrofy w Czarnobylu stwierdza w nim, że w świetle późniejszych ustaleń zdrowie Polaków w 1986 roku nie było w ogóle zagrożone, a podawanie płynu Lugola, które on sam rekomendował, nie miało sensu. Władze sowieckie powinny były również zaniechać przymusowej ewakuacji, bowiem zagrożenie dotyczyło wyłącznie terenów położonych blisko elektrowni. W raporcie UNSCEAR⁵, na który powołuje się profesor, napisano, że jedynie 134 jej pracowników *było narażonych na bardzo wysokie dawki promieniowania, po których rozwinęła się ostra choroba popromienna. W ciągu kilku miesięcy od katastrofy 31 osób zmarło i są to jedyne śmiertelne ofiary Czarnobyla.*

Nie ma też naukowych dowodów na zwiększoną zachorowalność na raka wśród ludności byłego ZSRR, a odnotowany wzrost liczby nowotworów tarczycy to najprawdopodobniej efekt szczegółowych badań, których wcześniej po prostu nie prowadzono. W podobny sposób Jaworowski tłumaczy gwałtowny wzrost liczby chorych na zaburzenia układu oddechowego, trawiennego i nerwowego. Według niego przyczyną nie było promieniowanie, lecz stres: *Ludzie panicznie bali się i nadal boją zagrożenia, które nie istniało.* Mało tego, zdaniem naukowca teren Strefy Wykluczenia miałby się dziś nadawać do zamieszkania i to niemal w całości, łącznie z miastem Prypeć (wyjątek to raptem jeden kilometr kwadratowy wokół elektrowni). A żeby było jeszcze ciekawiej, prof. Jaworowski stwierdza w wywiadzie, że wszystkie działania podjęte bezpośrednio po katastrofie – również te, które sam uznał później za bezcelowe – były konieczne, bo wówczas nikt nie znał, ani nie mógł przewidzieć skali tragedii.

A jak było naprawdę? Władze ZSRR przez lata kamuflowały fakty z godną podziwu determinacją, czego efektem jest istniejący nadal w tej kwestii chaos. Nie potrafię rozstrzygnąć, kto ma rację – ile chorób było wynikiem promieniowania, ile stresu, czy ewakuacji dało się uniknąć – tym bardziej więc nie potrafiłem zrobić tego wtedy, nim pierwszy raz przekroczyłem granicę Strefy. Czułem tylko, że są tajemnice, które na za-

⁵ Komitet Naukowy ONZ ds. Skutków Promieniowania Atomowego.

wsze pozostaną niewyjaśnione. Wiedziałem też, że katastrofa w Czarnobylu zniszczyła życie wielu ludziom, narażając ich na ogromne cierpienie psychiczne.

Pełen oczekiwań i wyposażony w całkiem spory zasób wiedzy teoretycznej, przed wyjazdem do Strefy potrzebowałem jeszcze tylko opanować kilka praktycznych umiejętności. Już dużo wcześniej dowiedziałem się, że na terenie Strefy obowiązuje kategoriyczny zakaz wchodzenia do budynków. No tak, pewnie – uśmiechałem się pod nosem. Przecież możliwość penetracji opuszczonych budynków to jeden z głównych powodów, dla których tam jechałem! Jednak co do pozostałych zasad – zamierzałem się podporządkować.

ABC przebywania w Strefie

Ekwipunek:

Latarka czołowa

Tzw. czołówka jest absolutnie niezbędna podczas eksploracji ciemnych zakamarków w budynkach. Za względnie dobrą trzeba zapłacić ok. dwustu złotych. Na tańsze szkoda pieniędzy.

Lekkie robocze rękawiczki

Dają komfort psychiczny. Nie skaleczymy się, nasze dłonie będą bezpieczne.

Maska przeciwpyłowa

Istotny element wyposażenia. Eskapady do najbardziej skażonych miejsc (np. piwnic) wiążą się z ryzykiem wdychania pyłu. Choć nie ma dowodów, że zawiera on izotopy radioaktywne, hipotetyczne niebezpieczeństwo istnieje. Gdyby radionuklidy osadziły się w płucach, mogłyby przez lata niekorzystnie oddziaływać na organizm. Profilaktyka więc nie zaszkodzi, tym bardziej że maska chroni też przed nieprzyjemnymi zapachami, np. pleśni.

Do wyboru mamy maski jednorazowe, niezbyt wygodne dla osób noszących okulary – szkła będą ciągle zaparowane – i niedające pełnej ochrony, lub znacznie droższe maski z wymiennymi filtrami, które zabezpieczają przed pyłem właściwie w stu procentach.

Odpowiednie buty

Długie godziny spędzone na wędrowce, nierzadko pośpiesznej albo połączonej ze wspinaczką, po różnorodnie ukształtowanym terenie potrafią dać się we znaki. Wybór właściwego obuwia to kwestia decyzji, czy bardziej zależy nam na wygodzie i szybkości, czy na bezpieczeństwie. Lekkie buty do biegania są świetne, ale mogą narazić nas na problemy (o czym przekonałem się dobitnie podczas swojej trzeciej wyprawy). Rozsądek nakazuje założyć buty z grubą, solidną podeszwą.

Dozymetr

Organizatorzy wyjazdów zapewniają, że przyrząd mierzący poziom promieniowania jonizującego nie jest potrzebny, trudno bowiem znaleźć w Strefie miejsca, gdzie radiacja osiąga wysoki, niebezpieczny poziom. Do większości z nich nie ma dostępu (np. do wnętrza zniszczonego wybuchem bloku nr 4), inne zaś nie znajdują się na trasie wycieczek. Jednak pasjonaci zawsze mają licznik przy sobie. Dla wielu z nich odnalezienie możliwie najbardziej skażonych miejsc to właśnie główny cel wyjazdów. Dlatego organizują wyprawy na własną rękę lub wybierają operatorów dających największą swobodę poruszania się po Strefie. W tym kontekście szczególnym zainteresowaniem cieszą się piwnice szpitala i zakłady „Jupiter” w Prypeci oraz tzw. Rudy Las.

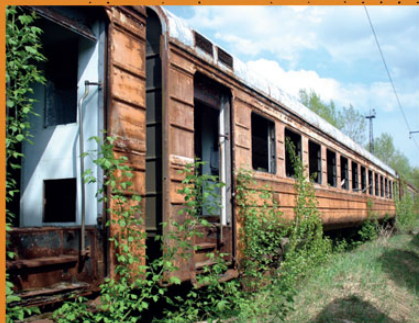
Dokumenty

Paszport

Musimy go mieć nie tylko po to, by wjechać na Ukrainę. Jest również niezbędny do okazania na wjeździe do Strefy.

Pozwolenie

Jest wymagane od każdej osoby wjeżdżającej do Strefy. Ponadto dostęp do poszczególnych obiektów wymaga odrębnych zezwoleń. Właśnie dlatego pewne miejsca tak trudno zobaczyć. Przepustki na wjazd do Czarnobyla i Prypeci otrzymuje właściwie każdy, o zgodę na dostęp do innych miejsc jest już znacznie trudniej. Do wielu z nich zarząd Strefy nie wpuszcza grup turystycznych (choć bywają wyjątki), z roku na rok jest też coraz więcej obostrzeń. Pomimo tego turystów przybywa, choć do niektórych „atrakcji” dostać się jest naprawdę niełatwo. Zdarza się, że pozwolenia na wjazd do Strefy nie otrzymują konkretne osoby. Tak było po zamachach terrorystycznych w Paryżu, gdy odmówiono wjazdu kilku obywatelom państw arabskich, lub w trakcie konfliktu na Krymie i na początku wojny w Donbasie, kiedy nie wpuszczono młodych Rosjan (płci męskiej), obawiając się ewentualnych prowokacji. Nie wpuszcza się również stalkerów, których wcześniej choć raz złapano na nielegalnej eksploracji Strefy.



Wybuch reaktora elektrowni atomowej w Czarnobylu to jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Promieniowanie, niepewność, panika. Kilkadziesiąt sekund wystarczyło, by życie tysięcy ludzi legło w gruzach, a miliony ogarnął zwierzęcy strach o przyszłość. Co dziś zostało po tamtych emocjach? I po tamtym miejscu?

Obszar, z którego po katastrofie ewakuowano zagrożoną skażeniem ludność, nazywany jest Strefą. Jest niedostępny, ale nie aż tak, by nie dało się do niego dotrzeć. A kto robi to raz, chce tu wracać. Strefa wciąga, oferuje niesamowite doznania, daje wolność, ale w zamian nie pozwala przestać o sobie myśleć.

Autor książki czarnobylską strefę wykluczenia odwiedził kilkudziesięciokrotnie. Opowiadając o tym, zabiera nas w podróż w przeszłość i przyszłość równocześnie. Jak w grze komputerowej prowadzi nas przez kolejne lokacje: szerokie aleje Prypeci, miasta-widma, w którym natura zwyciężyła cywilizację, cmentarzysko statków, przerażający pustką oddział położniczy szpitala. Razem z nim przebijamy czołówką mroki korytarzy w podziemnym laboratorium, by za chwilę spoglądać na ten fascynujący świat ze szczytu dźwigu. Szczera, autentyczna opowieść o pasji, poszukiwaniu wolności i cenie, jaką za to trzeba zapłacić.

Tomasz Ilnicki – urodzony w 1985 roku w Wałczu. Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku, pilot wycieczek zagranicznych, podróżnik, mól książkowy, pasjonat historii, sportu oraz gier wideo.